



# Wszędzie dobrze, ale „w domu” niekoniecznie najlepiej

Mimo że środowisko odpadowe ostatnimi czasy żyje głównie problemami związanymi z systemem kaucyjnym, ROP-em czy odpadami budowlanymi, to wciąż nie można tracić z pola widzenia zamówień in house.

**W** naszej ocenie in house to jeden z głównych hamulców rozwojowych dla polskich firm odpadowych i przyczyna spadku konkurencyjności w gospodarce odpadami. Coraz mocniejsze zaciąganie tego hamulca nie pozwoli ruszyć z miejsca gminnym systemom gospodarki odpadami.

## Brak konkurencji

W ostatnim czasie podnosi się problem braku konkurencyjności w sektorze odbioru i transportu odpadów komunalnych. W ramach Izby Branży Komunalnej to zagadnienie jest nam bardzo dobrze znane. Zwracaliśmy na nie uwagę i wskazywaliśmy jego przyczyny w raporcie „In house w Polsce – bilans 5 lat obowiązywania przepisów. Wpływ i konsekwencje na gospodarkę odpadami, samorządy i przedsiębiorców”.

Zamiast jednak szukać przestrzeni dla wzrostu przedsiębiorczości, za którym pójdzie większa konkurencyjność, podaje się magiczne rozwiązanie: gmina powinna sama decydować o tym, kto będzie woził odpady na jej terenie. Taki wniosek wypływa choćby z interpelacji poselskich, która mają zwracać uwagę na problem niedostatecznej konkurencji na rynku śmieciowym i często spotykaną sytuację, w której w przetargach na odbiór odpadów jest składana tylko jedna oferta.

## Pogłębienie problemu

Prezentowane rozumowanie jest jednak błędne, nie prowadzi bowiem do rozwiązania sygnalizowanego problemu, lecz tylko go pogłębia. Mała liczba ofert w postępowaniach przetargowych to – cytując Stefana Kisielewskiego – nie kryzys, to rezultat. Rezultat konsekwentnej polityki rugowania konkurencji z sektora odbioru i transportu odpadów.

Wielokrotnie na łamach „Przeglądu Komunalnego” jako Izba apelowaliśmy o powiązanie in house z testem konkurencyjności i odejściem od rozwiązań, które uprzywilejowują spółki komunalne kosztem prywatnych. W warunkach pozorowanej konkurencji, w której jedna strona dysponuje wsparciem organizatora rynku gospodarki odpadami, nie można oczekiwać, by powstawały nowe prywatne firmy, małe rozwijały się w średnie, a te w duże przedsiębiorstwa.

Z kolei istniejące firmy, które od lat są już obecne na rynku, zamiast myśleć o zdobywaniu nowych rynków, muszą skupiać siły i środki choćby na obronie przed in housem (o dostosowywaniu się do coraz to nowszych obowiązków i zmian przepisów tym razem nie wspomnę). Trudno oczeki-

wać, że przedsiębiorcy będą skorzy do wchodzenia na nowe dla siebie rynki, skoro muszą zmagać się z nierówną konkurencją ze strony samorządów. Tam, gdzie warunki dla walki konkurencyjnej istnieją, to jest ona tłamszona udzielaniem zamówień z wolnej ręki spółkom komunalnym.

**W ocenie IBK in house to jeden z głównych hamulców rozwojowych dla polskich firm odpadowych i przyczyna spadku konkurencyjności w gospodarce odpadami.**

Swoją drogą, doprawdy nie wiem, jak można wskazywać, że bolączką systemową jest niewielka liczba ofert w przetargach i jednocześnie zastanawiać się nad receptą w postaci zamówień in house, które ze swej istoty wyłączają konkurencję. Na amen.

## Rosnące ceny

O tym, że udzielenie zamówienia z wolnej ręki spółce komunalnej nie jest wcale rozwiązaniem, będą mogli – niestety dla nich – przekonać się mieszkańcy Rumii. Od 1 maja wzrosną im opłaty za odbiór odpadów komunalnych o ok. 38%. Oczywiście, nie mówię o tym, że w gminach, gdzie in house nie został wprowadzony, ceny w ogóle nie rosną. Polemizuję jedynie z tezą, zgodnie z którą „gdyby był in house, to byłoby tanio”. Nie, nie byłoby. Gmina, skazując się na in house, ma niewielkie – lub wręcz żadne – możliwości optymalizacji realizacji przedsięwzięcia. Nie jest w stanie uzyskać efektu skali i zminimalizować kosztów spółki. Otwierając nową spółkę, musi dodatkowo ponieść znaczne koszty jej wyposażenia. Ostatecznie gmina i tak zmuszona jest dokładać do utrzymania systemu gospodarki odpadami, podnosząc opłaty mieszkańcom.

Gdyby wajchę konsekwencji, z jaką niszczy się konkurencyjność w gospodarce odpadami, przerzucić w drugą stronę, problem niewielkiej liczby ofert w przetargach byłby marginalny. Nie oczekujemy jednak, że te lata zaniedbań uda się naprawić jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Budowa jest procesem, niszczenie odbywa się z dnia na dzień.

## Tomasz Miś

radca prawny, Kancelaria ORSO  
Izba Branży Komunalnej